

# NOWINY TYGODNIA

SOBOTA  
27. VII. 1957 r  
Nr 28 (372)

ODDZIAŁ SPOŁECZNO-KULTURALNY NOWIN RZESZOWSKICH



CZŁOWIEK Z HIROSZIMY — Roman Prokulewicz

Wystawa Młodej Plastyki Rzeszowskiej



**P**

rzyjazd Wystawy Młodej Plastyki Rzeszowskiej był oczekiwany w Warszawie od dawna. W ciągu ostatnich dwu lat nagromadził się spory materiał do tego spotkania w galerii ZMS. Większość uczestników wystawy znana jest kromik prasowym, poprzez Wystawę Ziemi Rzeszowskiej, akcję grupy Czternastu, wystawę obyczajową oraz udział w festiwalach plastycznych.

To już nie debiut a sprawa potrosze historyczna, z rozgale zionymi źródłami i niemi tradycjami. Stąd też patrzymy na obrazy artystów — szukamy spełnienia swych nadziei, optymizmu, wiary. W każdym razie oczekujemy nowego kształtu.

Dotychczasowy dorobek młodej plastyki rzeszowskiej pochodzi z utartego szlaku całego pokolenia: z czasu buntu przeciwko dworskiemu naturalizmowi, około roku 1953. Chyba cała historia sztuki polskiej nie zmieściła tyle anarchii artystycznej, ile wywołał ten jeden upadek socrealizmu. Burzliwy okres, który spowodował istną lawinę naglej nowoczesności w przeróżnych edycjach. Szalony wyścig wywołanych nagle ludzi. W czasach tego radosnego karnawału powstała między innymi i grupa rzeszowskiej awangardy. Wartościowy kombatant w walce o przemianę, ambitny zespół artystów-osadników, grupa odważnych i upartych pionierów rozpoczynających pracę na terenie sennej artystycznie prowincji. Rezultaty twórcze? Nie były tymczasem tak ważne wobec wartości postawy społecznej. Otworzone zostały perspektywy twórcze, zaczął się nowy okres w rozwoju plastyki. Debiutujących twórców było bardzo wielu.

Pochodzenie historyczne nie stworzyło rzeszowianom dobrego startu. Naraziło ich na wszystkie niebezpieczeństwa pracy nienaturalnej, bez tradycji i doświadczeń, w obcym środowisku, w trudnych artystycznie warunkach.

Wszystkie ich perypetie, które są znane i te, których może się domyślać, ogniskują się jak w soczewce na Wystawie Młodej Plastyki. To jest również zarzut, nie tylko usprawiedliwienie. Niestety, zbyt wiele jest na wystawie spraw pchaartystycznych, aby można było (jak przed dwoma laty) mówić nadal o „okolicznościach, wartościowej pracy pionierskiej itd.” Nie możemy bez końca nadużywać jednej struny historycznej — która dziś już ści-

chła i przebrzmiała, stała się rekwiizytem a nie argumentem. Okres przejściowy, posocrealistyczny mija, nastąpił zmlerch anarchii artystycznej; trzeba wreszcie postawić drażliwe pytanie, który z kombatantów walki o przemianę jest artystą, twórcą z prawdziwego zdarzenia, a który jeszcze niedojrzałym i przygotowującym się.

Z wystawy zdaje się przede wszystkim wynikać, że pytania takiego nie postawiono. Dlaczego? Czyżby surowość wzajemnej, koleżeńkiej krytyki nie licowała z programem tej awangardy? Pseudoliberalizm prowadzący do nikąd, po bliźniowości jurorów, jak z Okręgowych Wystaw Plastyki? Na zastosowanie anigmatyczne go hasła „niech każdy sobie coś wystawi” nie potrzeba firmy nowatorstwa i młodości.

Konsekwencje pobłażliwości idą daleko. Obecność obrazów niedojrzałych rzuca fałszywe światło, łagodna weryfikacja prac powoduje nierówny charakter wystawy, znacznie osłabia jej ogólny wyraz oraz działanie poszczególnych, wartościowych osiągnięć.

Na wystawie odbiera się wrażenie, że decyzje przed dwoma laty słuszne, dziś stały nimi być. Wtedy wystarczył nieomalże sam program walki: z akademizmem, ze schematyzmem, z receptami ministra Sokorskiego itd. Dziś szukamy dojrzałych owoców. Pytamy o rezultaty 2 lat pracy, twórczości w nowych warunkach. Stąd konfrontacje. Odnajdywanie rozwoju.

Niezależnie od przyjaźni, sympatii i wiary — choćby i największy optymistą, każdy widź odruchowo porównuje, że stawia stare i nowe obrazy. Stara się odnaleźć charakter i odrębność drogi każdego z twórców. Chcąc nie chcąc, nawet ten tolerancyjny krytyk zaczyna postępować według zasady Marcela Duchamp: „Pod żadnym pozorem nie wolno artystyce powtarzać dwa razy tego samego!”

Spotkanie z rzeszowską plastyką młodych 1957 przede wszystkim — niepokoi. Obrazy nie przekonują o rozwoju. Z wieloma wyjątkami moż-

nej. Widz pragnie wzbogacenia samego siebie. Nie szuka poprawności. Przychodzi na wystawę w poszukiwaniu twórczej wyobraźni plastycznej, od krywczej wizji świata. Oglądającemu nie jest potrzebna i bliska, walka o „prawo artysty do deformacji”. Nie obchodzi go zakulisowe procesy, perypetie i trudności autorów. Niech każdy twórca mówi takim językiem, jaki jest według niego najprostszym (inaczej: najnowocześniejszym). To obojętne, byle prowadził do celu — powstania dzieła artystycznego.

Wybór właściwego, tego jedynego języka artystycznego jest organicznym procesem, musi wynikać z całego systemu psychicznego każdego twórcy.

Przykład: Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli rzeszowskiej plastyki, Alfred Kud wystawił cykl grafiki. Rysunki o wielkiej wrażliwości przywołują w pamięci prace tegoż artysty sprzed dwu lat. Odnajdujemy tu na nowo autora „Siedzącego człowieka”, świetnego rysunku z Wystawy Rzeszowskiej w 1955 r. Osobiste, sugestywne widzenie świata poprzez zdyscyplinowane, spokojne formy graficzne. Artysta nie uciekał się do szoku, zaskakiwania widza nagłą ekspresją. Powściągliwy linearizm prowadził ku sztuce figuratywnej, realistycznej. — Przeszłość, przedmioty, światło są tu wymierne i materialne, deformacja naturalna, posłuszna poetyce kameralnej, lirycznej i — powściągliwej. W wystawionym cyklu graficznym potwierdza się artysta, który nie jest krzyżującym burzycielem, a raczej kontemplaryszem.

Obok pięknych grafik A. Kuda znajduje się na wystawie jego obraz „Kamienne figury”. Wielka kompozycja olejna, o wszelkich znamionach ambitnych dążeń ku nowoczesności, credo ideowo-artystyczne. Zadziwia tylko jak liryk-realista przemienił się w groźnego, surrealistycznego symbolistę? Można by dać wiarę tej prze-

zasad harmonii tutaj stara się opierać o dysonanse (konflikt pomiędzy realnymi, twardymi formami figur a irrealną przestrzenią), co przedtem kierowało ku skojarzeniom spokojnym i kontemplatywnym, tutaj stara się być symboliczne, tajemnicze, groźne, burzycielskie.

Wolno stawiać własne założenia estetyczne, teoretyczne na głowie. Oczywiście. Ale czyż można zaprzeczyć własnej wyobraźni? Z takiego saltu wynikają przeróżne kontuzje: czy może wynikać stąd nowoczesność? Refleksje dalsze budzą zaniepokojenie i dezorientację widza, który przestał je rozumieć.

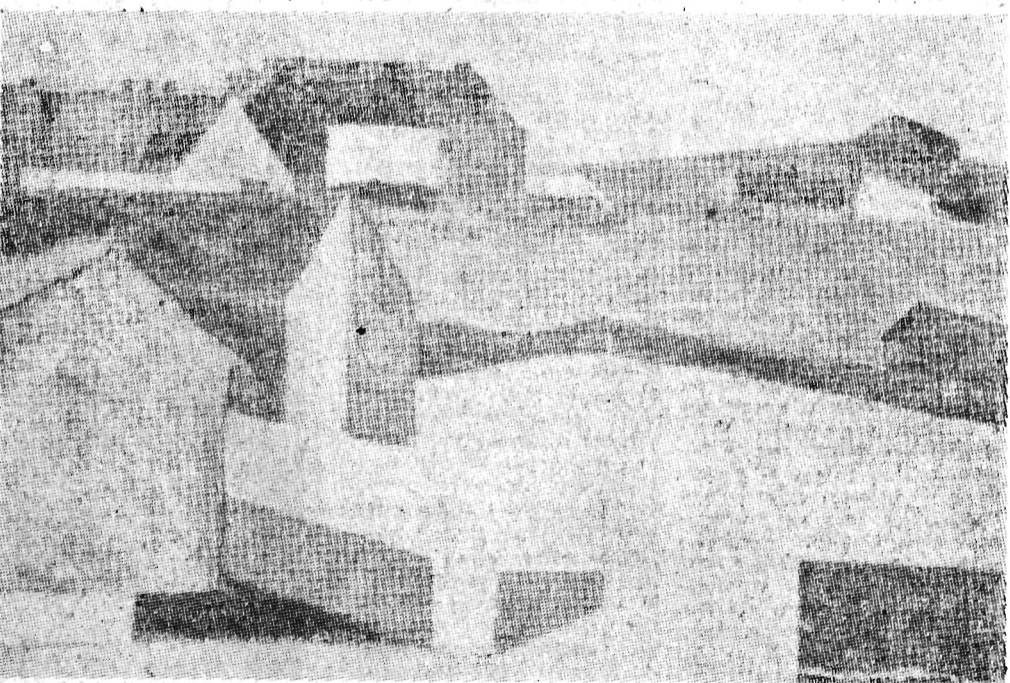
O ile grafiki Kuda niewątpliwie wywołują asocjacje — są one jednolitym dziełem świadomego twórcy interpretującego świat i kształtującego nowe obszary wyobraźni ludzkiej, o tyle „Kamienne figury” są raczej dokumentem historycznym dzisiejszego okresu, aniżeli dziełem sztuki. Dokumentem gwałtownych, często zbyt gwałtownych przemian, jakie gotują niecierpliwi artyści.

Nowoczesność? Taki sam jak wszystkie poprzednie okresy: organiczny i naturalny rozwój artystyczny.

To nie jest wyścig ekstrawagancji, w każdym razie. Jeden z nowokreowanych tasyków był długie lata naturalistą. Postanowił stworzyć nową kreację w duchu ekstre modern! Nie udało się. Niełatwo przemoblować upartą, ludzką psychikę.

Roman Prokulewicz nigdy nie był naturalista. Postanowił spróbować tasyzmu (uprzednio próbował podobnie Utrilla Braquea, Matissea, czemu nie?). Osiągnął piękne rezultaty. Wzbogacił swoją paletę wytrawnego kolorysty o jeszcze jedno doświadczenie. Zastosował przydatny wynalazek do swojej rodziny form.

Różnice polegają właśnie na rezultatach...  
Awangarda — to znaczy sztuka młoda, wojująca. Nie wy-



PEJZAŻ — Jerzy Majewski

nia by ten zestaw prac przenieść na teren ostatnich dorocznych wystaw Akademii. Ten sam krąg problemów, podobny świat bez większych wstrząsów, pojęty pod hasłem szkoleniowym „jak malować poprawnie” (dzisiaj hasło zmodyfikowało się nieco — „jak deformować poprawnie”, isto ta rzecz pozostała bez zmian). Jednakże wystawa awangardy powinna stanowić nieco więcej aniżeli doświadczenie półko pracy studentów. To już sprawa legitymacji artystycznej

mianie pod warunkiem — gdy by obraz był w pełni, konsekwentnie zrealizowany. Nie chodzi już o bliskość względem Salvadora Dali („Płonące żyraty”, „Święta Cecylia”) i inne, z cyklu figur w pejzażu), ani o błędy warsztatowo-techniczne.

Obraz ten nie wynika ze świata form Kuda. Cała konstrukcja obrazu, organizacja znaków plastycznych na płaszczyźnie, przeczy dotychczasowym pracom artysty. To, co do tychczas budowane było wg

starszy jednakże być młodym i wojującym, aby automatycznie stać się twórcą nowoczesnym i przedstawicielem awangardy.

Dwie sprawy: twórczość i działalność społeczna. Życie i — obrazy. Historia stworzyła naszą awangardę bardzo tolerancyjnie i trochę na kredyt. Obecnie jedynym kryterium stało się dzieło artystyczne. Bez pobłażliwości i bez szokujących ekstrawagancji.

MIROSLAW KLJOWICZ

## SPOTKANIA

„Razem młodzi przyjaciele...!  
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;  
...Hej! Ramię do ramienia!  
wspólnymi łańcuchy  
Opaszmy ziemskie kolisko!  
Zestrzelmy myślę w jedno ognisko  
I w jedno ognisko duchy!...  
Dalej, bryło, z posad świata!  
Nowymi cię pchnięmy tory...

To zawołanie naszego wielkiego wieszczka Adama Mickiewicza stało się hasłem młodzieży całego świata i znajduje swoje urzeczywistnienie w międzynarodowych festiwalach młodzieży i studentów.

Dziś rozpoczyna się w Moskwie VI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Nie będzie w tym przesady, jeśli stwierdzimy, że na samo wspomnienie — Festiwal w Moskwie — niejednemu i niejednej zakręci się iza w oku.

„Eh! — co tam dużo mówić, co wzdychać... Chciałoby się być dzisiaj i przez najbliższe 2 tygodnie w Moskwie. Wielu bowiem, którzy uczestniczyli w festiwalach przypomnia sobie, że każdy kolejny festiwal jest ciekawszy, wspanialszy, bardziej młodzieńczy i międzynarodowy. Wiadę o festiwalu, o jego terminie i miejscu jest rokrocznie zapowiedzią nowych przygotowań, które obejmują swoim zasięgiem coraz szerszy krąg młodzieży różnych narodów, ras, przelakonań ideowych i wierzeń.

Nierzadko spotkać się można z zapytaniem: po co to wszystko? Co to komu daje?

Spotkać się można z wręcz twierdzącym zdaniem. Te festiwale — to komunistyczna propaganda, próba zaagitowania młodzieży za komunizmem!

Co to komu daje? A właśnie, że daje. bardzo dużo daje — młodzieży, ludziom myśli i czynu, ludziom, dla których „człowiek człowiekowi nie jest wilkiem”. Spotyka się ze sobą ten różnorodny, różneskórn, o różnych przekonaniach ideowych wielotysięczny zastęp młodzieży z całego świata — dyskutuje, bawi się, śmieje, tańczy i myśli o tym jak to będzie dobrze, kiedy zniknie raz na zawsze strach przed nagłą i spodziewaną śmiercią, od wodorowej, atomowej, czy też innej bomby.

Doświadczenia dowodzą, że nikt i nic nie ma takiego wpływu na polepszenie stosunków między ludźmi, jak ich osobiste kontakty, dyskusje i wzajemne przekonawanie się. I dlatego o ile są tacy, którzy twierdzą, że międzynarodowe festiwale młodzieży to komunistyczna propaganda, warto im odpowiedzieć, że takiej propagandy życzylibyśmy sobie w każdej dziedzinie.

Niech się spotykają ze sobą studenci — syn bankiera z Nowego Jorku, młody inżynier — syn kolchoźnika radzieckiego, młoda lekarka — córka urzędniczki z Bratysławy, robotnik z Rzeszowskiej WSK, student politechniki w Bandungu, traktorzysta z Chin, młody handlowiec japoński, artysta niemiecki, sportowiec francuski, niech się spotykają wszyscy ludzie dobrej woli, bo te spotkania to w ich interesie, w interesie ludzkości.

Do młodych należy świat. Światem rządzą w zasadzie ludzie starsi, dojrzałi, doświadczeni. Ich obowiązkiem jest stworzyć młodzieży warunki swobodnego rozwoju. Młodzież może wypracować, wywalczyć sobie te warunki. Temu m. in. służą festiwale.

Razem młodzi przyjaciele!...

### w numerze:

- Δ I. PLATOWSKA — Cenny zabytek
- Δ K. BOSEK — W sprawie „otchlani”
- Δ O. WOLCZEK — Człowiek zawieszka sztuczne księżyc
- Δ OLGA — Guernica
- Δ WAR — Potrzeba męskiej decyzji
- Δ List Jasia Zucha
- Δ Stare anegdotki
- Δ Nie trudno zgadnąć

# CENNY ZABYTEK

W jednym z piękniejszych akcentów urbanistycznych Rzeszowa, jest tuż obok zamek, wybudowany niedługo już poza granicami miasta, dziś położony przy placu, zwanym „Zamkowym”. Właściwie jest to pozostałość z czasów, kiedy Rzeszów był twierdzą, a nie miastem. Właściwość ta jest ciekawym elementem przestrzennej zabudowy miasta. Wartość jego nie polega zresztą wyłącznie na tym. Zamek — a w szczególności budynek z nim w ścisłym związku system fortyfikacji — stanowi ważny i ciekawy element przestrzennej zabudowy miasta. Wartość jego nie polega zresztą wyłącznie na tym. Zamek — a w szczególności budynek z nim w ścisłym związku system fortyfikacji — stanowi ważny i ciekawy element przestrzennej zabudowy miasta.

Fortyfikują się dwory, mniejsze i większe zamki, kościoły, klasztory (czego liczne przykłady spotkać można na terenie naszego województwa) nieraz i całe miasta. Powstają nawet fortyfikacje chłopskie. Fortyfikacje przybierają u nas rozmaite formy, począwszy od palisad i obwarowań ziemnych, a skończywszy na wybitnych dziełach umysłu ludzkiego, na konstrukcjach obronnych wysokiej klasy, dostosowanych do możliwie najskuteczniejszego odparcia ataków wroga, opartych o wzory zachodnio-europejskie. Do tychże ostatnich należy zaliczyć system obrony zamku rzeszowskiego, po dziś

nia stanowi okrągły dziedzińiec wewnętrzny. Mury są z lekką pochylą, nie prostopadłe, jak bywało w średniowieczu. Forma architektoniczna Capraroli podjęta jest przypadkiem na te czasy rozwojem artylerii. Od pochylonych murów kule armatnie odbijały się łatwiej, a bastiony z nasypami ziemnymi na wierzchu, tzw. „cavallieri” pozwalały na wzięcie oblegających w ogień krzyżowy za pomocą ustawionych na nich dział.

Caprarola wywarła silny wpływ na naszą architekturę wieki XVII. Wspaniały zamek Ossolińskich Krzyżtopór w Ujeździe w województwie kieleckim, będący dziś w daleko posuniętej ruinie, stanowi niemal wierną jej kopię, wpływy dają się zauważyć np. w rozplanowaniu zamku w Wi-

bok. Co za tym idzie, na narożnikach umieszczono tylko cztery bastiony, uwiecznione smukłymi wieżyczkami, ozdobionymi kartuszami herbowymi. Za murem błękitnie sucha dziś fosa, od frontu zupełnie zasypała. Oś kompozycji stanowi wysoka czworobokowa wieża, będąca zarazem budynkiem bramnym, do którego wjeżdżało się przetrzuconym przez fosę zwodzonym mostkiem, co można zauważyć na pochodzącej z roku 1782 widoku miasta z lotu ptaka, autorstwa Wiedemana. Na tym samym widoku można zauważyć, że budynek był pierwotnie jednopiętrowy.

Budowę zamku rozpoczął Mikołaj Spytek Ligęza — stąd jego dawna nazwa — Ligęzów. W drugiej połowie XVII w. powstał w inicjatywy Jerzego Sebastiana Lubomirskiego obwarowanie zamku z bastionami. Zamek rzeszowski stał się powoli wytworną rezydencją magnacką. Narasta wokół niego szereg zabudowań, ozdobnych urządzeń wodnych, jak staw z altaną na wysepce, parterów kwiatowych, sadów i warzywników położonych w dolinie na tyłach zamku, gdzie powstaje również uroczyste letnie pałacyk (dziś mieści się tu Ośrodek Szkolenia Pielęgniarek) budowany prawdopodobnie przez świętego architekta niderlandzkiego, przelomu XVII/XVIII wieku, Tytmana z Gameren, który na zlecenie Lubomirskiego ozdobił sztukami kościół popijarski.

Obecnie w zamku mieszczą się sądy: Powiatowy i Wojewódzki oraz Wojewódzka i Powiatowa Prokuratura. To dobrze. Ale jest jeszcze inny użytkownik: więzień. Wyściska to na zamku piętno ponurego smutku. Białda nad tym Władysław Łuszczkiewicz, pierwszy historyk sztuki polskiej, kiedy zapaścił się tu ze swymi uczniami na odkrywcą wycieczkę u schyłku ubiegłego stulecia. Stwierdził jednak wtedy, że „zachował on (zamek) cały swój pierwotny majestat pomimo przeznaczenia swego”.

Mówiło się w Rzeszowie o zamierzonym, przeznaczeniu zamku na wyższą uczelnię. Wobec zaniechania powołania jej do życia, plan rozwoju etapowego miasta przewiduje pomieszczenie tu władz i urzędów miejskich.

Nam pozostaje tylko życzyć sobie, aby przyszłe użytkownictwo zamku było jak najkorzystniejsze dla tego pięknego i ciekawego obiektu.

INGA PLATOWSKA

## TRZY GROSZE

# W sprawie „otchłani”

Wspominanie rzeczy przykrych rzadko bywa przyjemnością, więc i poruszanie sprawy imprez potomka sławnego „Artosu”, okazać się może niewdzięczną wielce robotą: po prostu — przypiszą ci tendencyjność. Tymczasem — niesposób zrozumieć dlaczego „Estrada”, powołana w miejsce „Artosu” — placówki, która nie zdała egzaminu, kroczy utartym szlakiem łatwizny, artystycznej namiastki i chwytów wszelakiego gatunku?

### CZEŚĆ ZAŁOBNA — Więc my faceta — brzyź przez okno

Znam parę — wybaczenie — grubych, jak noga itd. „kawałów”, które bez jakichkolwiek obaw opowiadać mogę w każdym towarzystwie; po prostu dlatego, że owe pleprzne dowcipy „kupowałem” po kilkanaście złotych od wykonawców imprez estradowych. Dla wymowy faktów w niniejszym felietonie pozwolę sobie państwu przypomnieć np. piosenkę o pewnej Frani i smutnych skutkach naiwności. Piosenka tryskała subtelnym humorem, a końcowy fragment owej niezapomnianej produkcji brzmiał:

„...stońce zaszo już, a jakże oj! digu, digu digu, dana! no i panna Franja także!”

— co przez salwę śmiechu wywołało ogólne współczucie dla panny Frani, jako, że w tym miejscu mowa już była o skutkach.

Ale — dajmy pokój tonowi żartobliwemu. Państwo zapewne przypomniacie sobie entuzjazm sali w momentach podniecających przygód dyrektorskich sekretarek, taramatów jego (w szlafroku) i tej trzeciej (w swobodnym stroju). Dzieła to niezapomniane, dzieła to olbrzymie.

Onegdaj, w placówce krakowskiej „Estrady”, przegadałem sceniczne teksty. Oto pierwszy z nich. Ona — o sówka, jak w każdym przywołanym programie, uroczą — wbiega przed kurtynę. Za nią on (on jest młody, przystojny). On chwytą ją w ramiona i całuje. Pocałunek jest namiętny i trwa trochę za długo. Potem rozpoczyna się program tryskający atrakcją z gatunku:

Pamięta pani, panno Lidko

Cholerny deszcz, jak z cebra

W schronisku, psiakrew, było

brzydtko,

Szczęście, że Wacek litra miał

Jakis nas facet ciężko dotknął,

Niby, że wódka! Skąd ten

dasz?

I uderzamy w płaszcz! Skromne gazetowe ramy nie pozwalają mi uraczyć państwa co ciekawszymi i bardziej cenzuralniejszymi kaskadami tekstów (byłaby to swoistego rodzaju nieplanowa impreza za jedyne 40 groszy). Państwo widzieli i bez tego niejednemu rodzajowi program. Łączy się w nich — banał, kicz i szmira, zbijane do kupy (bardziej lub mniej umiejętnie) „kawałami” o srogich teściowych, piosenkami o smakowitym początku i smutnym zakończeniu. Zresztą do dziś wędrownie trupy „Estrady” wędrują po naszych terenach, ciągnąc za sobą „kagańce” rozrywki, która drogo kosztuje.

Programy prawdziwie estradowe, składane, prezentują de facto zespoły pomocnicze „Estrady”. Angażowanie tych zespołów budzić winno wiele zastrzeżeń. Jest to formalne przyjęcie zespołu na współpracę bez większego wnikania w sprawę, jakie on przedstawia wartości. Stąd właśnie, z pogoni za pieniądzem, biorą się te banalne, niesmaczne i — powiedzmy skromnie — szmirowate teksty, scenki i dowcipy.

Niski poziom imprez organizowanych przez „Estradę” sięga także innej sprawy. Wśród pewnej części wykonawców zauważyć się daje wyraźnie lekceważenie terenu, owych „otchłani nędzy i upadku kulturalnego”, do których można jechać z byle szmirą. Są miejscowości w naszym województwie, w których na skalę powszechną karmi się widzów sztuką — powiedzmy sobie szczerze — jedynie z nazwy; gdy przyjeżdża później dobry zespół (o czym świadczyć może przykład Kazaneckiego w Sanoku) to przeciętny człowiek, poparty już poprzednio parą razy, jest teraz ostrożny i nie potrafi odróżnić ziarna od plewy.

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja na wsi, która w ogóle nie ogląda imprez „Estrady”. Jeśli zaś chodzi o Rzeszów i te miasta, do których jest dogodny dojazd, to mają one sporo tego rodzaju imprez, rzeczywista wartość nie zawsze jest w odpowiedniej proporcji do wygórowanych cen biletów. Nic też dziwnego, że ludzie są uprzedzeni do wielkości afiszów, na których widnieje słówko „Estrada”.

### TRZY GROSZE...

Przed wszystkim pytanie zasadnicze: dlaczego „Estrada” zapomniiała o wsi, dlaczego jej zespoły odwiedzają stale te same miejscowości? W ostatnim okresie, zwłaszcza po Październiku, nasze placówki kulturalne i oświatowe pomyślały wreszcie o takiej działalności, do której nie dokładałoby się pieniędzy. To jest zdrowy objaw i tutaj dyskusowanie „tak czy nie” — jest całkowicie zbędne. Sek w „ym, by nie przeginać pały, by pieniądź nie stał się jedyнным celem działalności. Tymczasem wydaje się, że właśnie pieniądź jest najpotężniejszą Cewizą „Estrady”.

W „Estradzie” podniesiono średnią stawkę, jaką za każdy występ muszą otrzymać zespoły; w związku z tym — znając możliwości terenu — nie jeżdżą one do małych miasteczek i wsi. Upadek kulturalny małych miasteczek przypisujemy zazwyczaj poprzedniemu okresowi, a zapomniamy, że pogłębiają go przyczyny nowe, zrodzone właśnie w ostatnich miesiącach. „Estrada” nie uważa mieszkańców „grajdółki”, bo nie przyjdą oni na imprezę, na którą bilet kosztuje — skromnie mówiąc — kilkanaście złotych. Ceny biletów kształtują się dlatego tak wysoko, że

(Dokończenie na str. 4)



Na zdjęciu: Fronton Zamku w Rzeszowie. Foto — Kopeć

Kacynny jest ważnym i ciekawym w skali ogólnopolskiej, a pomimo to zupełnie nie opracowanym zabytkiem.

Zbudowany około roku 1620, w połowie wieku XVII, zmieniony został na potężną fortecę.

Wiek XVII zaznaczył się w historii Polski licznymi wojnami, najazdami, szczególnie Tatarów, Rakoczego i Szwedów. Toteż szczególnie silny rozwój budownictwa obronnego, przypadający na te czasy, nie jest dziełem przypadku.

dzień względnie dobrze zachowany.

Jak się przedstawia jego geneza?

U schyłku XVI wieku, w latach 1559—62, wybitny architekt wczesnego baroku we Włoszech — Giacomo Barozzi da Vignola buduje dla patrycjuszowskiej rodziny rzymskiej Farnesich zamek Caprarole. Jest on klasycznym przykładem połączenia systemu obronnego z wygodną i wytworną rezydencją magnacką. Założony jest na planie pięcioboku, z pięcioma trójkątami w rzuście zakończonymi bastionami na narożnikach, co w efekcie daje całemu kompleksowi symetrię założenia.

niczu, można je również wśledzić na terenie obecnego województwa rzeszowskiego w takich założeniach, jak zamki w Przecławiu i Łańcutcie. Na wzorce Capraroli opiera się również zamek w Rzeszowie, chociaż posiada cechy odrębne.

Sam budynek zamkowy wzniesiony na rzuście czworoboku wokół czworokątnego dziedzińca w wyniku przebudów, utracił swój pierwotny wygląd. Tym bardziej interesujące są względnie dobrze zachowane okalające go fortyfikacje. Pochyłe, masywne mury szły za kształtem budynku, zakreślając wokół niego czworo-

# Wzrost aktywności społecznej

- 100 ORGANIZACJI O CHARAKTERZE OGÓLNOPOLSKIM
- SETKI LOKALNYCH TOWARZYSTW I KOMITETÓW

Od października jesteśmy świadkami bardzo poważnej aktywizacji polityczno-społecznej naszego narodu, która wyraża się m. in. w powstawaniu coraz to nowych stowarzyszeń, towarzystw czy klubów o charakterze społecznym, naukowym, kulturalnym, oświatowym, sportowym itp. Łącznie od października roku ubiegłego zarejestrowano około 100 organizacji o znaczeniu ogólnopolskim, których siedziba główna mieści się w Warszawie. Z tego około 80 zarejestrowanych zostało w tym roku. W latach ubiegłych zarejestrowanych było zaledwie kilkanaście.

O rozpiętości zainteresowań naszego społeczeństwa, o różnorodności form jego aktywności świadczya nowopowstające organizacje, ich cele i zadania. Niedawno powstało Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Czechów i Słowaków w Polsce oraz Litewskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne z siedzibą w Białymostku. Przed tym jeszcze powstały towarzystwa obywateli polskich narodowości białoruskiej, ukraińskiej, rosyjskiej i żydowskiej — o tym samym charakterze. Utworzono też towarzystwa, które mają na celu zacieśnienie przyjaźni między narodami, jak np. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Chińskiej, Polsko-Egipskiej, a w toku konstytuowania się jest Towarzystwo Polsko-Indyjskie.

Z organizacji o charakterze społeczno-wychowawczym wymienimy m. in.: Towarzystwo Szkoły Świeckiej, zajmujące się przewidywaniem idei wychowania wieckiego i Ogólnopolskie Stowarzyszenie Ateistów i Wolnościowców, założone przez naukowców tej miary, co profesorowie Raabe, czy Petrusiewicz. W maju br. uwzględnione zostało życzenie „Paxu” w sprawie

zmiany jego statutu. Należy wspomnieć, że w stadium organizacji znajduje się Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, którego zadaniem będzie inspirowanie akcji społecznych, kulturalnych, gospodarczych, mających na celu aktywizację terenów zachodnich. Wymienimy tu jeszcze reaktywowany Związek Inwalidów Wojennych PRL.

Zarejestrowano sporo stowarzyszeń o charakterze naukowym, a więc: Polskie Towarzystwo Historii Medycyny, zajmujące się rozwijaniem badań nad historią medycyny i nauk pokrewnych, Towarzystwo Miłośników Nauki o Ziemi, skupiające osoby pracujące z zamięłowaniami w instytucjach, które zajmują się geologią i naukami pokrewnymi; Towarzystwo Naukowe Ekspertów Budownictwa w Polsce, zrzeszające osoby pracujące z zamięłowaniami w takich dziedzinach jak energetyka, hydrotechnika, mechanika gruntów, fundamentowanie itp.; Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa czy też Polskie Towarzystwo Higieniczne.

Powstało wiele organizacji zajmujących się problematyką rolnohodowlaną: związek pszczelarzy, związek ogrodników, hodowców koni, zwierząt futerkowych.

Mamy też organizacje kulturalno-oświatowe, jak np. Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej, które zajmuje się kształceniem politechnicznym ludzi dorosłych, umożliwiającym każdemu zmianę zawodu; Polskie Towarzystwo Wydawców Książek zajmujące się wymianą doświadczeń w sprawach wydawniczych, organizowaniem kontaktów z międzynarodowym ruchem wydawniczym itp.; Stowarzyszenie Księgarzy Polskich, którego zadaniem jest m. in. podnoszenie kwalifikacji zawodowych księ-

garzy, oraz Polskie Towarzystwo Pielęgniarskie mające za zadanie podnoszenie fachowości i kulturalnego poziomu kadr pielęgniarskich.

Spśród organizacji o charakterze wybitnie kulturalnym wymienimy: Związek Teatrów i Chórów Ludowych, Klub Przejści Kultury Iberyjskiej, popularyzujący kulturę narodów posługujących się językiem hiszpańskim i portugalskim, oraz Polską Federację Dyskusyjnych Klubów Filmowych, zajmującą się szerzeniem kultury filmowej.

Warto jeszcze wspomnieć o założeniu takich ogólnopolskich organizacji, jak Stowarzyszenie Wynalazców, Polski Związek Krótkoślówców, Klub Wysokogórski propagujący taternictwo, alpinizm i taternictwo jaskiniowe, oraz Polski Związek Bristła Sportowego. Wiele też powstało nowych klubów i zrzeszeń sportowych.

Obraz byłby jednak niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o setkach różnych lokalnych komitetów organizowanych samorzutnie przez społeczeństwo na terenie całego kraju. Są więc lokalne stowarzyszenia i komitety odbudowy, czy budowy szkoły, teatru, a nawet zakładu przemysłowego, komitety budowy pomników, kopców, komitety skupiające wychowanków szkół czy absolwentów wyższych uczelni.

Ostatnio powstał komitet budowy statku „Wielkopolska” itd. itd.

Jak nas informują, w ostatnich dniach wpłynęło do władz centralnych około 10 nowych wniosków o rejestrację. Aktywność społeczna stale się wzmacnia. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby się nadal coraz bujniej rozwijała.

(AR.)

# Odpoczynek...



JAN PARANDOWSKI — wybitny literat, prezes Klubu bawi obecnie, wraz z małżonką, w Iwonie-Zdroju.

Jak dowiadujemy się z krótkiej rozmowy, Parandowski bawi w Iwonie po raz pierwszy. Jest w pełni zadowolony z wyboru miejscowości dla spędzenia wczasów i jego okolicami — dlatego też obiecuje sobie częściej je odwiedzać.

Na zdjęciu: Jan Parandowski wraz z małżonką obok pijalni wody. Foto — L. Koliłowicz

(Dokończenie na str. 4)

Gdy za kilka miesięcy spojrzymy na niebo o świetle lub o zmierzchu, zauważymy osobliwe zjawisko. Oto na firmamencie pojawi się mała, ledwo gołym okiem widoczna, spadająca gwiazda. Zakreśli ona łuk po nieboskłonach i zniknie za widnokreślami. Dziwna to zresztą „gwiazda”. Gdybyśmy potrafili przebić wzrokiem blask nieba lub dojrzeć ją, kiedy znajduje się ona w głębokim cieniu Ziemi, wówczas przekonałbyśmy się, że krąży ona nieustannie dookoła naszego globu, jeden swój obieg wykonując w ciągu zaledwie 90 minut.

# Człowiek zawiesza sztuczne księżyce

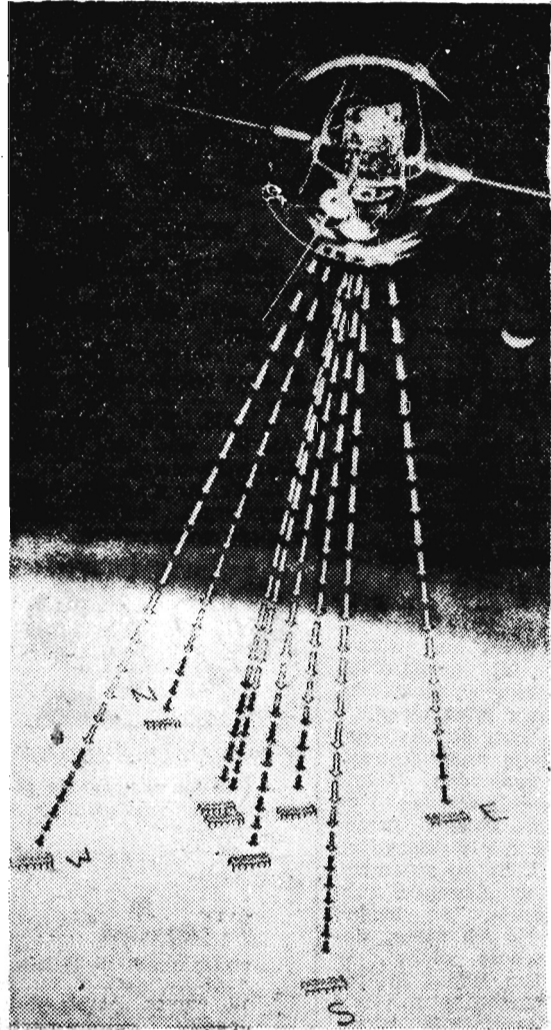
Mgr Inż. **OLGIERD WOLCZEK**

tarną w najbliższym sąsiedztwie naszego globu sztucznych satelitów. Księżyce radzieckie krążyć będą po orbitach bardzo nachylonych do równika. Dlatego będą one widoczne ze wszystkich punktów Ziemi z wyjątkiem tylko tych, które znajdują się blisko jednego i drugiego bieguna. Obserwować je więc będzie można i w

posunięte daleko naprzód. Nie dawno prezes Akademii Nauk ZSRR, prof. Niesmiejajow, oświadczył, że rakiety, które dostarczą satelity na miejsce przeznaczenia, są już gotowe. Zakończono również prace nad przygotowaniem aparatury i wyposażenia pomocniczego, bez którego niesposób wyrzucić sztuczne księżyce w przestrzeń, ani wykorzystać je do badań naukowych.

W Stanach Zjednoczonych aparatura badawcza, która umieszczona zostanie we wnętrzu satelity, też została już wykonana. Na wielkie dni czeka potężny „mózg elektroniczny” IBM-704, składający się z 29 oddzielnych urządzeń. Służyć on będzie do dokładnego wyznaczania orbit krążących księżyców, a także opracowywać będzie wyniki pomiarów przekazane z satelity drogą radiową na Ziemi.

Oto model satelity zawieszono wysoko nad Ziemią. W jego wnętrzu mieści się radiostacja nadawcza, która, zgodnie ze strzałkami na rysunku, przekazywać będzie wyniki pomiarów, wykonanych przez automatyczną aparaturę sztucznej księżycy do stacji odbiorczych na Ziemi.



ani nawet meteorów, schwytyany przez siłę przyciągania naszej planety na orbitę, opasującą Ziemię na niezbyt wielkiej wysokości kilkuset kilometrów nad powierzchnią. Jest to tak długo zapowiadany sztuczny księżyc III Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Jeden, zresztą, z wielu.

Wiemy przecież, że dwa wielkie państwa: Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, przygotowują się do tego gigantycznego przedsięwzięcia — skonstruowania i wyrzucenia w przestrzeń międzyplane-

Polskę. Pierwszy z nich wyrzucony zostanie z Rosji Środkowej.

W przeciwieństwie do nich satelity amerykańskie, których według oficjalnych danych ma być sześć, wystrzeliwane będą z bazy Patrick na Florydzie. Poruszać się one będą w obszarze, położonym w odległości do 40 stopni na północ i na południe od równika. Dla tego w przeciwieństwie do radzieckich nie pojawią się one na naszym niebie.

Przygotowania do „zawieszania” sztucznych księżyców są

Ogromne kłopoty mają jednak Amerykanie z raketami transportowymi, które zawieźć mają sztuczne księżyce na ich orbity. Będą to statki trójstopniowe, o łącznej wysokości 22 metrów i masie niewiele przekraczającej 10 ton. Zmodyfikowana raketa typu Viking, dźwigająca na swym dziobie mniejszy pojazd, pokrewny rakiecie Aerobee. Ten zaś z kolei zakończony zostanie ostatnią, małą raketą kryjącą w swym wnętrzu wielkie sztuczne satelity.

Otóż pierwsze silniki stopnia podstawowego i drugiego z kolei członu, skonstruowane z tak wielkim nakładem pracy, psują się „złościwie” w czasie prób. W silniku drugiego stopnia rozpalone gazy, mające nadać przyspieszenie potężny odrzut, przed opuszczeniem komory spalania trawią jej ściany, wypalając w nich dziury na wylot.

Wielkie też kłopoty sprawiło przygotowanie urządzenia sterującego przysięgłej rakiecie transportowej. Zawiera ono m. in. bardzo czułe giroskopy — wirujące baki, których np. łożyska wykonane zostały z taką dokładnością, że różnią się od siebie wymiarami o mniej niż 1/400.000 część milimetra! Giroskopy te wykonywać będą 12 tysięcy obrótów na minutę. Po zbudowaniu całego urządzenia sterującego, trzeba było zbadać jego wytrzymałość na nadzwyczaj silne drgania i wstrząsy, jakie zawsze występują podczas pracy silników rakietowych.

Z tych właśnie wszystkich powodów w przygotowaniu amerykańskich sztucznych księżyców do startu nastąpiły znaczne opóźnienia. W sprawozdaniu złożonym Izbie Reprezentantów przez komitet budowy satelitów stwierdzono, że realizacja projektu, który w Stanach Zjednoczonych nosi oficjalną nazwę „Projektu Awangarda”, nastąpi nie wcześniej niż na wiosnę 1958 r. Przypuścimy teraz, że przygotowania zostaną szczęśliwie zakończone. Oto nastąpi wiel-

ki dzień pierwszego startu sztucznej księżycy. Potężny silnik stopnia podstawowego rakiety transportowej zacznie „grać”, grzmieć i wreszcie ponosi ją do góry. Już strzelista kolumna statku swobodnie zawisa nad Ziemią. I oto z rosnącą szybkością wzbija się ona ku górze. Po 2 minutach od chwili startu rakietki osiąga wysokość 58 kilometrów i uzyskuje prędkość przeszło 6 tysięcy kilometrów na godzinę.

Wkrótce osiąga ona fantastyczną szybkość 28800 km na godzinę! Po upływie blisko 10 minut od chwili startu z Florydy rakietki pomocnicze oddzielają ostatni człon od samego satelity, który jako srebrzysta kula o średnicy zaledwie 50 cm poręczy w swą niezwykłą podróż. Za nim jak nieodłączny cień wyskoczy z trzeciego stopnia balonik z plastiką o półmetrowej średnicy, który jako „bliźniak” krążyć będzie wraz ze sztucznym księżycem w niewielkiej odległości od niego. Ten schowek ułatwi znacznie obserwację miniaturowej „gwiazdki” pędzącej po niebie Ziemi.



## Bernard Shaw

(W 101 rocznicę urodzin)

ANEKDOTY

W pewnym wiedeńskim teatrze wystawiano sztukę Bernarda Shaw'a pt. „Święta Joanna”. Premierę sztuki powitano przychylnie, lecz na trzeci dzień sala świeciła prawie pustkami. Wkrótce wyjaśniły się przyczyny tego stanu rzeczy. Okazało się, że pięć minut przed końcem przedstawienia przestaje kursować ostatni tramwaj i widzowie muszą wracać do domu piechotą.

Trzeba więc było skrócić lub zmienić jedną z odsłon, by umożliwić widzom powrót do domu tramwajem. Wysłano do Shaw'a telegram:

„Co zmienić?”  
Shaw na to odpowiedział: „Zmieńcie rozkład jazdy tramwajów”.

WZRUSZAJĄCA PROPOZYCJA

Pewna młodzianka wielbicielka Bernarda Shaw'a zwróciła się do niego listownie, donosząc, że w dniu urodzin otrzymała w prezencie ślicznego pleska. Dzwieczyna pragnęła nazwać go imieniem ulubionego pisarza: „Shaw”. Zwróciła się więc do niego o zezwolenie. Po przeczytaniu listu Bernard Shaw odpisał:

„Moja droga młodzianka przyjaciółko, jestem wzruszony twoją propozycją ale uważam, że pleska również należałoby nazwać imieniem Shaw'a”.

AFORYZMY

„Porada jak pocatunek nie kosztuje a przyjemnie jej udzielać”.

„Kiedy człowiek chce zabić tygrysa nazywa to sportem. Ale kiedy tygrys chce zabić człowieka zwie to okrucieństwem”.

„Kiedy głupiec coś robi, wstydył się i oświadcza, że to jego obowiązek”.

„Są dwie tragedie w życiu. Jedną to nie uzyskać tego co się pragnie, drugą to uzyskać”.

„Mężczyzna kłamie lepiej gdy mówi kobiecie gdy niż”.

### Pokrótce

## Remonty szkół

Wakacyjne remonty sal szkolnych — to problem stwarzający rocznie okazję do mnóstwa krytycznych wystąpień, które zazwyczaj odnoszą taki skutek, jak przysłowiowy groch rzucony o ścianę. Wspominamy o tym po to, aby słuszne uwagi ludzi z którymi rozmawialiśmy na temat tegorocznych remontów — miały jakieś praktyczne znaczenie, by nie pozostały bez echa.

W roku bieżącym poddano remontowi pomieszczenia 110 szkół licealnych i podstawowych oraz domów dziecka. Koszt remontów wyniesie 9 mln 800 tys. zł. Tak olbrzymie sumy przeznaczają się na jak najlepsze przygotowanie sal lekcyjnych i budynków do nowego roku szkolnego. Chodzi tu jednocześnie o zakończenie wszelkich prac przed końcem sierpnia, a ściślej do dnia 25 sierpnia, tak, by nie było opóźnień w rozpoczęciu nauki. Najlepiej pod tym względem przedstawiają się w tej chwili powiaty: kolbuszow-

ski, ropczycki i dębicki, w których remonty są już na ukończeniu. W samym Rzeszowie roboty postępują na ogół sprawnie. Na ukończeniu są już remonty w szkołach: nr 1 przy ul. Bernardyńskiej, nr 2 przy ul. Grunwaldzkiej, nr 4 przy ul. Marszałkowskiej i nr 11 w Drabianiance. W trakcie wykańczania remontów są już dwie inne rzeszowskie szkoły.

Niestety, nie wszędzie jest tak dobrze. Niechlubnie wlecze się powiat lubański, w którym prawie że nie rozpoczęto prac remontowych. Remontami zajmuje się tutaj Zjednoczenie Budownictwa Terenowego — Jarosław, które najwyraźniej lekceważy sobie tę, wcale nie błahą na tury sprawę. Oto na przykład od trzech lat przeobrażać się remonty szkół w Wielkich Orzechach. Zjednoczenie informuje stale, że prace rozpoczęto, a de facto — nic się tam nie robi. Zupełnie podobnie przedstawiła się sprawa w szeregu innych miejscowości tego powiatu, a także powiatu przeworskiego, w którym (jak np. w Pełna-

tycach) zachodzi obawa opóźnienia remontów.

Wina leży przede wszystkim po stronie wykonawców. „Najgorsze jest to — powiedziano nam w Wojewódzkim Wydziale Oświaty — że opieszali jest wykonawca, potem dopiero wchodzi w rachubę zaopatrzenie w materiały, aczkolwiek jest to również kwestia niezmiernie ważna”.

Jak się okazuje — zapotrzebowania Wydziału Oświaty na materiały potrzebne do przeprowadzenia remontów, realizowane są przez WKPG w 50 proc. a czasem nawet w ilościach jeszcze mniejszych. „Na 20 ton zapotrzebowania — od powiadają — otrzymujemy 1 tonę materiału. Interweniuje i otrzymujemy... 2 tony. „Najczęściej brakuje kafli, dachówki i cegły. Niemal jest kłopotu z blachą ocynkowaną; sprawa jest wprost tragiczna”.

Wydaje się więc, że najważniejszymi mankamentami tegorocznej akcji remontowej jest sprawa opieszłości wykonawców i realizacji zapotrzebowania materiałowych.

Pozostało już niewiele czasu, warto się pośpieszyć.

(kaz)

Sztuka Picassa wyprzedza myśl i zdarzenia — jest ona gwałtownym pędem ku przyszłości. A przecież ludzie mierni, których jest najwięcej, rozumiały tylko przeszłość, (chwile teźniejsze zaledwie sobie uświadamiają).

Twórczość wybiegająca w przyszłość czyż nie może się wydawać szaleństwem?

Niezrozumienie i samotność — oto co wciąż towarzyszy artyście. On chce odgrodzić się od przeciętności powszedniego dnia. Pisano też, że: „Osamotnienie Picassa będzie miało wzrastać z czasem”.

Wszystko to jest nieprawda. Odpowiedź Picassa zadaje kłam takim przypuszczeniom. Odpowiedzią tą jest Guernica — dzieło stworzone w godzinie, w której załadła go historia.

Wojna domowa w Hiszpanii! Naród i ludzie przybyli z różnych stron świata jednoczą się do walki z faszyzmem. Terror wojenny rządzi miastem. Chłopi ze wsi wychodzą nocą pomagać wojskom. Wszędzie odbywają się demonstracje. Sprawa tej wojny jest też sprawą całej myślicielki Europy — to wezwanie do zajęcia zdecydowanej postawy. Istnieją tylko dwie możliwości: faszyzm lub walka.

— Gniew przeciwko zdrajcom, bunt przeciw niesprawiedliwości, tragedia niewinnego umierania są treścią Guerniki. Picasso wybrał walke.

Trudno jest mówić o dziele, którego ładunek emocjonalny i treściowy

### Rozmowy o malarstwie

# GUERNICA

przerasta możliwości ludzkiego wypowiedzenia.

To co widzimy w pierwszej chwili, to co pojmujemy — to rozpacz kobiety niosącej swoje martwe dziecko, to bezsilność wobec katastrofy: zbędne ręce, błędne oczy — a ponad tym wszystkim nowoczesne światło elektryczne. Ludzie strатовani i ranni

ratują się resztką sił — szaleją z leką. Twarze i ciała są zdeformowane okropnym bólem — bólem nie do zniesienia. Raniony śmiertelnie koń podnosi głowę, aby zarzeć. Spełnia się straszna, absurdalna zbrodnia, której głównym motywem, brutalną siłą jest szalejący byk. W dramacie Guerniki jest zawarty dramat areny.



GUERNICA — Pablo Picasso.

Rzecz oczywista, wielki obraz Guernica powstawał stopniowo: nie rodził się więc tylko z bogatej wyobraźni malarza, ale z życia i historii jego ludu. Zapowiedzią tego utworu są już akwaforty z roku 1933. W pracach tych powtarza się motyw byka, który przybiera na pół ludzką postać Minoaura walczącego z dziwnym torreadorem — z pół naga kobieta.

Z Guernicą kojarzy się również cykl: „Marzenia i kłamstwa gen. Franco”. — Praca polityczno-agitacyjna. W tej serii właśnie pojawia się wyjąca z rozpacz twarzy ludzka i prze-

radza się następnie w twarz kobiety niosącej zabite dziecko.

Płomienie wybuchają z otwartych drzwi chat wiejskich. Przemoc i zniszczenie — wyraz, który w Guernice dochodzi do szczytów.

Płótno zatytułowane Guernica — to jedno z dzieł, „które wstrząsnęły światem”.

Otwiera ono nową drogę w malarstwie światowym. Stanowi datę dla poezji współczesnej.

Guernica jest też przełomem twórczości Paul Eluarda; pomógł mu ocalić tę twórczość przed ostatecznym szaleństwem nadrealizmu. W słynnym poemacie, który napisał po obejrzeniu płótna Picassa, po raz pierwszy przemówił poeta prostymi słowami ludzi, której pierwszy odnalazł braterstwo z nimi.

\*\* Kazali Wam płacić za chleb

Za niebo ziemię wodę sen  
I za nędzę  
Waszego życia

Największą jednak siłą Guerniki to jej żywa aktualność. Jest ona bowiem dziełem walczącym o sprawę, której rozstrzygnięcie zależy od przyszłości. Walka trwa.

Parias śmierć ziemi i brzydota Naszych wrogów mają monotonny Kolor naszej nocy  
Nasze będzie górą.

\*\* (P. Eluard „Zwycięstwo pod Guernicą” wyjątki)

OLGA

List Jasia z wakacji



# Potrzebna męska decyzja

Konserwa, konserwatyizm, konserwatywny, i tak dalej, i tak dalej. Wszystkie te słowa i pochodne tych słów mają w ostatnim czasie złą passę. I słusznie. Ale jest jedno słowo — wprost przeciwnie — powinno mieć jak najlepszą passę. Konserwacja! Ale o ile konserwatyzm i konserwatyści mają niewiele więcej ponad złą passę, o tyle konserwacja i konserwatorzy mają od lat najgorszą passę.

W dziedzinie ochrony zabytków narobiliśmy szkód i głupstw — używając określenia zabytkowego — piramidalnych. Wszędzie, gdzie istnieje jakikolwiek zespół starych budynków, wszędzie tam odbywa się nieuchronny proces, w mniejszym lub większym stopniu przez nas przyspieszany — proces zagłady zabytków. Niszczą one, rozsypany się, rozpadają w nic — co po prostu w oczach. To, co jeszcze parę lat temu czarowało pięknym kształtów, proporcji i szczegółów, zamienia się wskutek szabrownictwa, bezzmysłowości, obojętności w odrażające kupy gruzów, w smutne i tragiczne widowiska.

Kraj nasz jest znany i z tego, że w okresie powojennym nie żalowaliśmy kabzy na zabytki. To prawda. Ale jeżeli byśmy zaczęli oglądać wydane grosze, sądzić, że do niezbyt wesołych dojdzie moglibyśmy wniosków. Zajmowaliśmy się przecież odbudową zabytków, a nie ich konserwacją. Dla nas przecież było fraszka wybudować od fundamentów Stare Miasto w Łodzi, wzniesić Barbakan na warszaw-

skiej Starówce i fraszka było wzniesić od fundamentów w kilku miastach Polski kilka tysięcy zabytkowych kamieniczek. Zważywszy, że wszystko to budowaliśmy od nowa.

Równie dobrze było dla nas fraszka nie zajmować się takimi obiektami, jak jeleniogórskim rynkiem, jak Biezcem, jak dziesiątkami innych jeszcze dziesięć lat temu w znakomitym stanie znajdujących się budynków zabytkowych, kamienic i pałaców. Zresztą pałace w wielu przypadkach przydały się nam jako składy kartofli i magazyny zboża. Pozostawiając to wszystko opiece czasu, zamiast pod opieką konserwatorów, którzy posiadaliby fundusze na konserwację, stopniowo zdejmowaliśmy ze zdrowej niemyślnie głowy kłopoty. Czas robił swoje, budo wle rozwalaly się, coraz mniej robiło się obiektów konserwacji, a coraz więcej ruin. A do ruin możemy przystąpić już z naszą polską metodą. Odbudowa, odbudowa. Po czekajmy jeszcze odrobine, kiedy niszczące budynki rozpadną się tak, że poza kupą gruzu nie pozostanie, a wtedy weźmiemy się ochoczo do dzieła. Bo my wszystko robimy od podstaw, fundamentalnie, i proszę nie zwracać nam głowy dachem. Jak cieknie, niech cieknie. Pracę trzeba zacząć od podstaw — nie od głowy. Głowy bowiem może nie być, grunt to podstawy — fundamenty.

Praktykując w ten sposób, mamy w tym względzie ogromne osiągnięcia. Ale żarty na bok, bo w tej sprawie naprawić jest nie do żartów.

Trzeba się więc bardzo mocno zastanowić nad tym, co możemy w ciągu dajmy na to najbliższego pięciolecia dokonać. Musimy sobie też zdać sprawę, jak daleko posunie się naprzód proces niszczenia i na ile możemy go zahamować.

Wtedy będziemy zmuszeni dokonać jakiegoś wyboru. A wybór właściwie może być tylko jeden. Najcenniejsze, najbardziej interesujące obiekty restaurować, inne, mniej cenne rozbierać na budulec. Operacja to przykra. Ale widząc w perspektywie tak czy inaczej ich nieodwołalną zagładę, lepiej choć cokolwiek na tym skorzystać w formie tak ciagle deficytowej dla nas tegdy. Po to, żeby zachować najważniejsze, najpiękniejsze, warto być „burzumurkiem” — mniej cenniego, mniej pięknie-

go. Nie bójmy się, że przyszłe pokolenia mogłyby nazwać nas pod tym względem „barbarzyńcami”. Jeżeli tego, o czym mówię, nie zrobimy, nazwą nas gorzej, bo „barbarzyńcami i idiotami”. Wszystko odbudować, wszystko zachować w naszych warunkach jest niemożliwością. Wszystko doprowadzić do kresu zniszczenia jest o wiele łatwiej, zwłaszcza przy akompaniamentie krzyku o odbudowie wszystkiego.

Potrzebna jest więc męska decyzja. Trzeba na nią nieco odwagi i dużego rozeznania się w przedmiocie, wartościach. To rozeznanie, niewątpliwie, posiadają nasi historycy sztuki i oni wespół z konserwatorami powinni być motorem takiej działalności, takiej decyzji. Inaczej z wielu możliwych do uratowania arcydzieł architektury, z wielu możliwych do uratowania cennych zabytków — jeszcze możliwych — mogą pozostać za parę lat zdjęcia i... inwentaryzacje. Nic ponadto.

Decyzje muszą być męskie. **WAR**

## STARE

AM GDOTKI

Z ZAPISKÓW URZĘDU STANU CYWILNEGO

Dnia 20 maja zmarł: Jan Zielonka; — płeć męskiej; — lat trzy; — niezonaty.

### ZDZIWIENIE

— Jak to panie Grzymała, trzynastcie lat pan pracuje i nigdy nie miałes pan urlopu. Cóż to się nagle stało, że chcesz pan teraz iść na urlop?



### FORMALIZM

— Proszę pana, chciałem odebrać tę sumę, którą mąż złożył w kasie zapomogowej.

Urzędnik: Pani wiadomo, że żona bez asystencji męża...

— Ale, Boże kochany, przecież mąż mój przed miesiącem umarł.

— No, to nie potrzebuje przychodzić, niech tylko napisze upoważnienie.



### W WYDZIALE KULTURY

— Jak się nazywa ten pisarz, co pisze po łacinie?

— Który?

— No ten, co napisał „Quo vadis”.

### CHOROBA

— Panie doktorze, jestem niebezpiecznie chory.

— No i cóż panu jest?

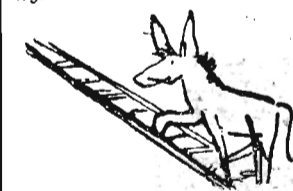
— Nawet w takim strasznie upalnym nie mogę spać w biurze.



### PROTEKCJA

Protekcja jest podobna, Do abstrakcyjnej drabiny.

Po której... osły wchodzią Na dostojenstwa wyższyny.



### NAGROBEK

Tu leży biurokrata, „Naczelnik od stołu” Wciąż obcinał paznokcie I umarł z mozołu.

zebrał L. R.

## Nie trudno zgadnąć

### WYSUWANKA

e	s	ó	s	a	t	o	z	,	f	d
x	s	w	s	w	l	y	y	o	e	
n	i	t	i	y	a	s	w	l	d	e
e	t	e	i	w	i	o	m	n	w	s
i	x	ó	z	o	m	i	t	k	a	e
i	e	a	w	l	w	n	s	d	e	a
e	o	t	r	k	u	a	d	n	z	.

Ponowe rzędy liter poprzesuwać względem siebie o 1-2 miejsce w dół lub w górę tak, by można było odczytać wzdłuż poziomych szeregów liter aktualne rozwiązanie.

Za rozwiązanie zagadki i przesłanie do dni 14 pod adresem: Oddział „Nowin Rzeszowskich” w Przemyslu, ul. Waryńskiego 15 (KP PZPR), przeznaczonych są do rozlosowania 3 nagrody w postaci bonów książkowych.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK z Nr 23 (367)  
Rebus: „referent” (t-ref-e-ren)  
Zagadka: „czerwiec” (cz. rwie „c”).

Nagrody wylosowali: I. Ela Grochowiczówna — Przemysli.  
II. Helena Kocółowa — Rzeszów.  
III. Janina Skowronek — Lublin.

## W sprawie „otchlani”

(Dokończenie ze str. 2)

najmniejsza „średniówka” (br! co za słowo!) dla programu składanego, wynosi półtora tysiąca złotych. Czy może ten program oglądać wieś w Lubaczowskim, czy Sanockiem, licząca nieładko poniżej 100 numerów. Pamiętajmy przy tym, że średnie stawki, żądane przez „Estradę”, wynoszą również dwa i pół, trzy tysiące złotych. Są to już kwoty dość znaczne. Jeśli w dodatku weźmiemy pod uwagę trudności komunikacyjne (znane rzeszowski drogą), których tak bardzo boją się przyjeźdźni, nie wszędzie najlepsze warunki lokalowe i brak programów odpowiadających wsi i małym miasteczkom — widzimy co skłania „Estradę” do przereźnego omijania zaniedbanych terenów, a odwiedzania tych miejscowości, które mają duże sale widowiskowe, dobre połączenia komunikacyjne itp.

Nie bez winy w zakresie organizacji tych objazdów są władze terenowe. Z opowiadania pracownika „Estrady” znany jest mi fakt, że wojewódzkie władze kulturalne nie chciały zgodzić się na przyjazd zespołu do małego osiedla, chociaż od dwóch miesięcy nie było tam żadnej imprezy. Zdarza się też, że „Estrada” przyjeżdża do miejscowości bez uprzedniego porozumienia się z władzami terenowymi, a zdarzyło się i tak, że tę samą imprezę organizowała „Estrada” w jednym czasie w dwu różnych miejscowościach (Mielec i Tarnów) po to, by ubezpieczyć się przed wypadkiem finansowej plajty.

„Estradzie” należą się słowa uznania za sprowadzanie dobrych zespołów zagranicznych, ale za sprowadzanie do innych miast, w Rzeszowie nie oglądaliśmy bowiem żadnego z nich. Przyczyną tego jest, jak mi oświadczone w Krakowie, brak dużej sali, w której imprezy takie mogłyby się odbywać. Nam natomiast w Rzeszowie wiadomo, że można by je urządzić w dwóch pomieszczeniach, którymi dysponuje Rzeszów (sala kina „Świt” i hala sportowa na Lwowskiej). Odpowiadają również, że nie stać Rzeszowa na zapłacenie 30-40 tysięcy złotych za taką imprezę. To ostatnie chyba było

przyczyną, która sprawiła, że żaden z odwiedzających Kraków zagranicznych zespołów, nie wstąpił do Rzeszowa.

### ROZDZIAŁ OSOBNY

Osobny rozdział stanowi sprawa wewnętrznej polityki „Estrady”, która ma wpływ na całość jej działalności. Oto np. sprawa wykonawców, która nasuwa kilka uwag.

Faktem jest, że „Estrada” nie dysponuje kwalifikowaną kadrą wykonawców. Około 20 proc. obsady etatowej i około 50 proc. obsady pomocniczej, nie ma wymaganych kwalifikacji. Są to amatorzy. Powiadają w „Estradzie”: „ci ludzie pracują, bo trudno dziś pozabawić ich pracy, siedzą już tu dość długo”. W porządku. Czy jednak nie można było wcześniej nakłonić ich do uzupełnienia swych kwalifikacji?

Co najmniej zdziwienie budzić może także polityka repertuarowa „Estrady”, która niejako zmierza do teatralizacji programów. „Estrada” przechodzi na opracowanie sztuk i widowisk pełnospektaklowych, bo to — twierdzi się — gatunek, przed którym są duże możliwości. I łatwiejsze pieniądze — to ode mnie — bo w miejscowości „kasowej” zawsze można osiągnąć wysoką „średniówkę” za sztukę pełnospektaklową. Ale przecież nie o to tu chodzi. Moim zdaniem — sprawa, czy „Estrada” powinna przedstawiać się na działalność teatralną, to rzecz dyskusyjna.

Uwagi, które poruszyłem fragmentarycznie wymagają jakiegoś przedyskutowania. Działalność „Estrady” przyswiera pieniądze, pod tym kątem nagina się i sprawę repertuaru i sprawę jakości o-wych produkcji.

Wydaje mi się, że wspólny głos przedstawicieli „Estrady” i terenowych działaczy kulturalnych, głos w sprawie „otchlani”, mógłby tu wiele pomóc.

Kazimierz Bosek

braliśmy też ubiór



w akcji. niwnej

na dziewczynowy cały czas



zajmuje się przyroda

a poza tym nie pije zimnej wody, jak jestem zgrzany, nie wychylam nie i brudnej bielizny nie posyłam wosk fa's



w pobliskiej spółdzielni można dostać wszystko